

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

13

Ciąg dalszy.

W podwójnych siłach.

Rychło znaleźli się w jakimś brudnym zaułku krakowskim, gdzie Kosiara zapukał w małe okienko na dole, czerwona zasłonięta firanka, z poza której przedzierały się żółte blaski przyćmionej lampy.

Firanka uchyliła się lekko i przez szparę ukazało się na chwilę oko. Kosiara zbliżył twarz swoją do szyby, co miało ten skutek, że firanka zapadła zaraz z powrotem, wewnątrz pokoju blask światła rozjaśnił się wyraźniej, a wśród ciszy zupełnej wokoło słychać było śpieszne otwieranie drzwi.

W bramie staroświeckiej kamienicy zgrzytnął klucz w zamku.

Kiedy próg czarnej, jak czeluść, sieni sklepionej przekraczała Laura w towarzystwie Kosiary, doznawała wrażenia, jak gdyby wchodziła w podwoje więzienia.

Owionęły ją wstrętne wyziewy, gdy weszła do brudnej, nędznej izby, gdzie w świetle kopczącej lampki z poszczerbionem szkiełkiem bez klosza, rzucał się w oczy największy z gratów, ogromny, połatany parawan. Poza nim ujrzała Laura na łóżku śpiącą młodą kobietę z rozsypanymi po poduszce złotymi włosami; bujna pierś wyzierała z pod mocno wyciętej, grubej koszuli ponsowej w granatowe grochy. Wejście ich nie przebudziło śpiącej, poruszyła się tylko na szarem, kraciastem pościeli i nogami w bok skopała starą, wypełzłą kołdrę niebieską, z której wyłaziła żółta wata.

Z drugiego łóżka pod oknem wyszła była co dopiero, bramę im otwierać na pukanie, starzejąca się kobiecina niska, z dużą głową, rozczochrana, która teraz szeptała coś z Kosiara w progu, poczem zostawiwszy gości, podreptała żywo do drugiej izby.

W minutę później wybiegła stamtąd tęga, wysoka brunetka w bladuróżowej koszuli, z twarzą, widocznie zaspaną i nie rozglądając się wcale, wskoczyła do próżnego łóżka pod oknem i wsunęła się pod pierzynę.

Za nią zaraz wróciła z drugiego pokoju gospodyni i ujawszy Laure pod rękę, wprowadziła ją tam.

Natychmiast drzwi się zamknęły na klucz i księżniczka Czerska znalazła się sam na sam w małym pokoiku z oknem zakratowanym na podwórko.

W pierwszej izbie obie młode kobiety spały, a stara prowadziła szeptem tajemniczą rozmowę z Kosiara.

— Mościu, Wojciechu, musicie mi przecież coś powiedzieć... niechby było nie wszystko... Ale jabyłm przecie umarła z ciekawości.

— Nic wam więcej nie powiem... dość, że macie złoto pod dachem i grube pieniądze dostaniecie odemnie, jeśli wam się uda przechować ją u siebie bezpiecznie, dokąd mi będzie potrzeba.

— Możecie być spokojni, Kosiaro... samibyście sobie tak nie dopilnowali.

— No, bywajcie zdrowi, moja Pędzikowa, a czuwajcież nad dziewczyną, pilnujcie, jak oka w głowie, bo wam powtarzam, że to marne dziecko dla nas warte...

— Ile, ha?

— Cały majątek!

Koło południa wrócił Kosiara do Pędzikowej właśnie w takiej chwili, kiedy ona sama była w miescie i kiedy zastał w domu jedynie młode jej lokatorki. Obie jeszcze w łóżkach były, ale już się wyspały i przeciągały się na brudnej pościeli.

Pogadał on z niemi półgłosem, co chwila ręką wskazując na drzwi do drugiego pokoju, od których klucz gospodyni zabrała ze sobą, wychodząc. Po poufnej rozmowie Kosiara wsunął każdej z nich w rękę srebrnego guldena, jeszcze raz przykazując śmiejącym się kobietom, żeby się nie ważyły zawieźć jego zaufania i zastosowały się w razie potrzeby w myśl jego prośby do podanych wskazówek.

— Wiecie zatem, gdzie w razie czego trzeba mnie szukać lub dokąd dać mi znać na wypadek zdrady.

Nadszedł wieczór. Lokatorki Pędzikowej wystrójwszy się i wymalowawszy w ciągu całego popołudnia, wyszły nareszcie z domu obie, a stara sama zostawszy, zapaliła lampę i siadła czytać gazetkę, w sąsiedniej trafice kupioną.

Nagle Pędzikowa aż podskoczyła na krześle

i przysunawszy sobie bliżej kopczą lampkę, zaczęła czytać uważniej wiadomość, która ją zaintrygowała.

„Dziesięć tysięcy nagrody temu, kto wskaże miejsce pobytu porwanej mi córki Laury“...

— Psia kość słoniowa, a jeżeli to będzie właśnie ta sama...

Poczem zaczęła rozczytywać się w dokładnym rysopisie zaginionej panny.

— Całkiem podobne... Jak gdyby się wszystko zgadzało... I to z Warszawy, a przecież Kosiara stamtąd przyjechał... Zaraz, zaraz, zapomniałam sobie, jak się ten książę nazywa...

I przysunęła sobie pod oczy raz jeszcze gazetę, odczytując podpis pod ogromnem ogłoszeniem grubemi czcionkami na czele numeru brukowego dziennika:

„Miroslaw Czerski“.

Wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła nim drzwi do drugiego pokoju. Przylajając się jak mogła, wdała się Pędzikowa w rozmowę ze swoim więźniem.

— Moje biedne dziecko, a jakże ty się panienko nazywasz?

— Laura Czerska.

Przebłyski nadziei.

Byłaby się zdumiała księżniczka piorunującym wrażeniem, jakie wywarła na Pędzikowej wyznaniem swego nazwiska. Nie mogła go jednak wyczytać ze zmienionej nagle twarzy swojej gospodyni, ponieważ ta usłyszawszy silne stukanie do drzwi, wybiegła otworzyć.

Laura mimowoli zajrzała przez drzwi uchylone do pierwszego pokoju i zauważyła, że Pędzikowa żywo przez chwilę z kimś rozmawiała w progu, nie wpuszczając go do środka, poczem zaraz wróciła do Czerskiej.

— Niech panienka będzie taka dobra i przejdzie do tamtego pokoju.

Księżniczka z rezygnacją wstała z krzesła i poszła w ślad za starą, która wskazała jej parawan.

— Na minutkę proszę się tam schować — szepnęła jej do ucha i zaraz zasunęła za nią ostatnie skrzydło parawanu.

Czerska była zbyt zobojętniała na wszystko w strasznym przygnębieniu swoim, by mogła interesować się czemkolwiek, co by się nie działo wokoło niej w tej chwili. To też nie zauważyła wcale, że Pędzikowa wpuściła teraz do środka jedną ze swych dwóch dotychczasowych lokatorek, która w czymś towarzystwie śpiesznie przeszła do drugiego pokoju, gdzie przed chwilą jeszcze więziono Laure i drzwi za sobą zamknęła.

Wówczas stara zbliżyła się do niej, odchylając znów pierwsze skrzydło parawanu.

— Już można.

Usiadły przy stole w mętym kręgu lampy, której knot zwęglony jeła teraz Pędzikowa poprawiać, mówiąc cichym szeptem:

— To łotr ten Kosiara... on panienkę wykradł ojcu... A matkę ma pani jeszcze?

Laura poruszyła głową przecząco.

— Ten zbój porwał panienkę na to, żeby od tatki wymusić grube pieniądze... O, to łotra kawałek! Ale ja mu zdmuchnę z przed samego nosa ten dobry interesik, bo ja mam z nim na pieńku...

Księżniczka szeroko oczy otworzyła, słuchając ciekawie, jak gdyby zaczynała cośkolwiek pojmować.

— Kosiara zemścił się za coś tam na paniny ojcu. Ja zaśie znowu, widzi panienka, swoje mam rachunki z tym złodziejem i mam swoje powody, żeby się z nim zemścić... A to tylko dobrze dla panny.

I jeszcze bardziej głos zniżając, nachyliła prawie do ucha Laury, szeptała dalej:

— Coby też pani o tem powiedziała... gdybym ja tak — tu urwała, zawahała się nieco, poczem ton zmieniając, rzekła, stulając chude ramiona: — No, mościu, trudno... dobre serce ja mam... ależ przecie nie grzech zarobić, skoro jest okazja... Więc i to nie darmo zrobię, ale jak Pana Boga mam w sercu, tak się przysięgam, panusieczko kochana, cobym to zrobiła naprzód nie dla zysku, a ino głównie, że mi cię żal, moje biedne dziecko złociutkie.

W Laurze zatrzęsło się serce, bo już z tego wstępu zrozumiała, iż może mieć nadzieję rychłego ocalenia. Miała więc zamiar właśnie wskazać Pędzikowej drogę, jakiej użyć należy dla przyjsia jej z pomocą, gdy ta mówiła sama:

— Otóż moja panienko, cobyś tak, duszko, powiedziała na to, żebym ja cię odwiozła do ojca, do samej Warszawy...

— Boże drogi... gdybyś pani tylko zechciała.. wszakże mój ojciec po królewsku wynagrodziłby panią za tę przysługę... Zresztą, gdyby to pani trudności sprawiało, to wystarczy telegraficznie ojca mego zawiadomić w tej chwili, a jutro rano będzie tu po mnie...

— Oh, nie duszko — odparła stara, kiwając swoją dużą głową.

Uśmiechnęła się na to Laura dobrodusznie.

— Domyślam się, o co pani idzie. Ale proszę mi wierzyć, że w tym wypadku tak samo nie ominęłoby pani sowite wynagrodzenie. Wszakżebym ojca zapewniła, iż wyłącznie pani zawdzięcza ocalenie, więc czybyś mnie osobiście przywiozła do niego, albo czybyś mnie tutaj oddała w jego ręce, na jednoby wyszło, ręczę pani za to, ożłociłby panią z wdzięczności, a stać go na to, milionową ma fortunę.

W głowie Pędzikowej zaczęło się macić, dotychczas doznawała już wrażenia, jak gdyby znajdowała się w posiadaniu owych dziesięciu tysięcy, obiecanych przez księcia, w publicznych ogłoszeniach, w nagrodę za wskazanie mu miejsca pobytu wykradzionej córki.

A kiedy w tej chwili z ust młodziutkiej księżniczki usłyszała, że ojciec jej lokatorki chwilowej jest nie tylko autentycznym księciem, lecz zarazem milionerem — wydała się jej owa suma dziesięciu tysięcy zbyt skromną i w mgnieniu oka opętały ją marzenia o zdobyciu nagrody, podwójnej, potrójnej...

Wprawdzie nie miała powodu nie wierzyć zapewnieniom księżniczki i sama pojmowała, że nie byłoby prostszego i łatwiejszego sposobu nad wysłanie telegramu do zrozpaczonego ojca, mimo to projekt ten odsuwała stanowczo, jako niebezpieczny w jej warunkach.

— Panusieczko kochana — tłumaczyła panien Czerskiej — ja ci wierzę, duszo, ale widzisz, ty wiesz swoje a ja swoje... Nicby mnie z tego nie przyszło, gdybym ja tu na miejscu dostała Bóg wie jakie pieniądze od tatusia dobrodzieja, bo zaraz zagrabiłby mi je zbój Kosiara... A jeszcze zanimbym do rąk dostała, to ten łotr, ledwie się na zdradzie poznawszy, zakatrupiłby mnie na śmierć... Znam ja go, mościu, tyle lat, to i wiem, co mam o nim trzymać.

— A czy może mnie pani zawieźć sama aż do Warszawy tak, żeby temu Kosiara nie przeszkodził?

— Jużem pomyślała o tem, duszo, a jakże.

— Ale to paszporty potrzebne, przypominam, a ja papierów nie mam żadnych.

— Na wszystko rada jest... Pieniądzy na podróż starczy mi, bo to ja, panusieczko złota, bywałam już w Warszawie, to i wiem, co jak kosztuje... A z paszportami jest taki sposób, że mam na granicy znajomych, co się trudnią szwarcowaniem i przeprowadziliby nas po przyjaźni za rubla.

— Skoro tak, to potem w Królestwie niema obawy o nic aż do samej Warszawy, bo w razie czego wystarczy mi nazwisko swoje wymienić... Zbyt dobrze w całym kraju znają mego ojca.

— Tylko widzisz, duszo, jest inna parada z tą naszą podróżą... Nie możemy jechać wprost, bo Kosiara pilnuje nie tylko panienkę, ale i mnie bestya także musi śledzić... Więc niechbyśmy się wybrali koleją tak zwyczajnie prostą drogą do Warszawy, toć przecie ten zbój, mościu, dogoniłby nas w drodze, ledwoby tylko spostrzegł tu ucieczkę naszą.

— Boże, więc cóż począć — jęknęła Laura, myśląc w tej chwili o biednym Cypryanie Krzysia, którego losu nie była sama pewna i naraz stanęła jej przed oczyma poprzednia próba ucieczki tak daremna i tak w skutkach fatalna.

— Mam sposób i na to, tylko trzeba nam kłować... pojedziemy przez pruską granicę... Ja mam i tam znajomych na komorze, da się przeszwarować łatwo... Podróż potrwa trochę długo, ale innej niema rady...

— Wszystko mi jedno, byle raz wyrwać się ze szponów Kosiary i nadal jego sideł uniknąwszy szczęśliwie, dostać się wreszcie do ojca... Niechże pani tedy działa przezornie, a jeszcze raz zapewniam, że zostaniesz sowicie wynagrodzoną.

— Musimy się z tem śpieszyć... Najlepiej będzie wyjechać jeszcze tej nocy.

— Naturalnie, choćby zaraz, o ile niema obawy, żebyśmy się gdzieś nie natknęli na Kosiara.

— Ślicznie robi się wszystko, duszo... Moja w tem głowa, panusieczko kochana, przecież mi darmo tato dobrodziej pieniędzy dawać nie będzie.

W jakiejś pół godziny później Laura Czerska owinięta grubą chustką, z pod której nikłoby nie